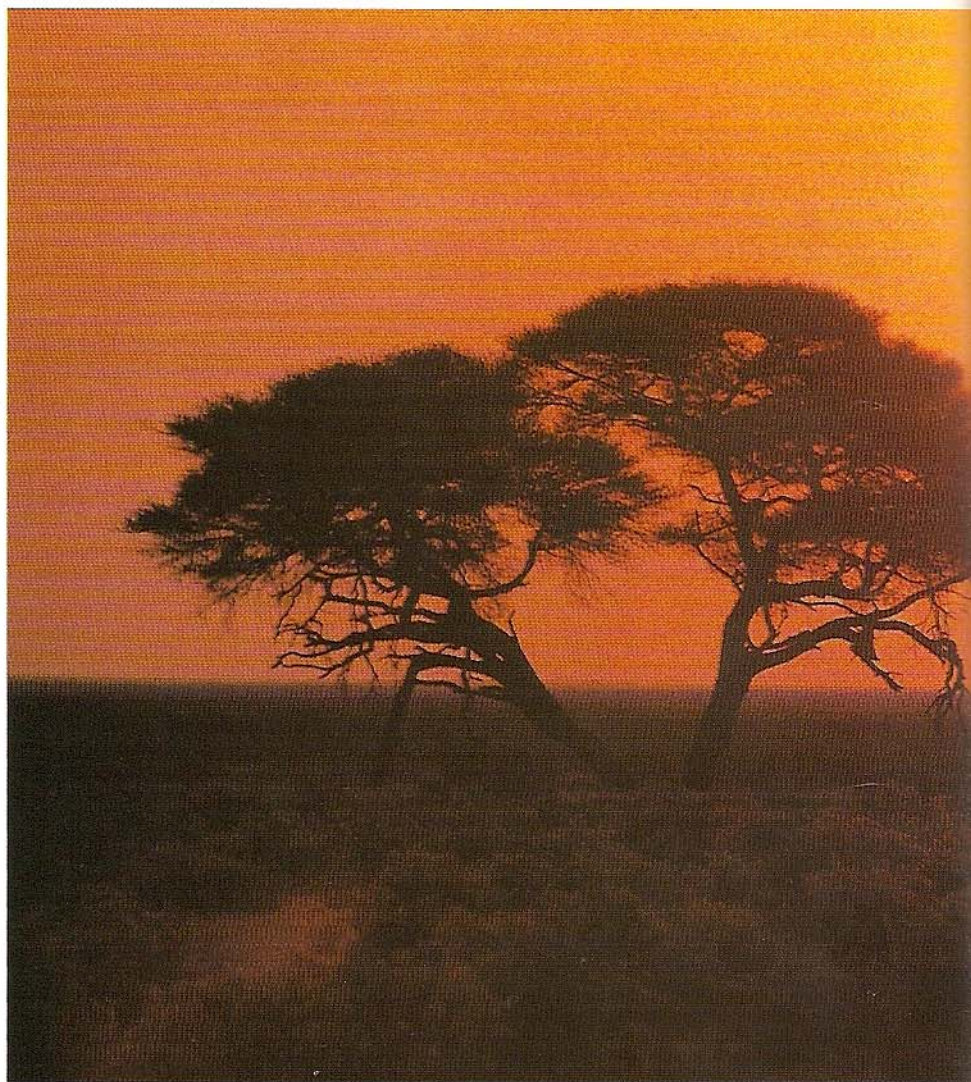


Namibia

to jedno z najmniej znanych państw afrykańskich, ale jednocześnie zdecydowanie jedno z najpiękniejszych. Od chwili odzyskania niepodległości w 1990 roku, rokrocznie gości coraz więcej turystów i zyskała już nawet przydomek „afrykańskiego diamentu”.



Świt nad jeziorem Etosha Pan

Jacek Piwowarczyk

Ziemia jałowa

Afrykański „Wielki Kanion”

Rietfontein – niewielka miejscowość na obrzeżu pustyni Kalahari, punkt graniczny pomiędzy RPA i Namibią. Zdziwieni ale sympatyczni urzędnicy długo oglądają mój paszport. Niewielu Polaków przekracza tędy granicę. Jest jeszcze wczesne rano i od pustyni wieje zimny, nieprzyjemny wiatr. Czterdzieści kilometrów dalej, w miejscowości Aroab napelniamy bak. Całe szczęście, że jedyna stacja benzynowa w mieście była czynna,

gdyż do najbliższej miejscowości na naszej trasie jest stąd ponad 200 km!

Bitka, ale doskonale utrzymana droga C10 ciągnie się na zachód od miejscowości Karasburg w południowej części Namibii. Jest sucho i za kołami samochodu unosi się żółtawy tuman kurzu. Wokół prawie płaska pustynia i tylko na horyzoncie mającą niewielkie wzgórza. Po godzinie szybkiej jazdy docieramy do brązowych skał strzegących wjazdu do głębokiego wąwozu. Znacznie gorsza w tym miejscu wąska droga wiedzie wzdłuż

wyschniętego o tej porze roku potoku. Pokonujemy kilka zakrętów, docieramy do pierwszych zabudowań uzdrowiska o nazwie Ai-Ais. To tu nad rzeką Fish River bije kilka gorących źródeł chlorkowo-siarkowych o temperaturze około 60 stopni C.

Po nocy spędzonej w dosyć komfortowym bungalowie, jedziemy kiepską drogą prowadzącą w kierunku północnym. Po dwudziestu kilku kilometrach docieramy do sporego parkingu usytuowanego na krawędzi bezdennej otchłani. U naszych stóp rozciąga się



jeden z cudów afrykańskiej przyrody – Fish River Canyon. Krajobraz jest naprawdę fascynujący. Płynąca w dole rzeka, o tej porze roku prawie wyschnięty strumyczek, wydrążyła w ciągu milionów lat gigantyczny rów w ziemi, o całkowitej długości 161 km i szerokości do 27 km. Fish River Canyon jest czasami porównywany z Wielkim Kanionem Kolorado i naprawdę fragmentami do złudzenia go przypomina. Natura ubrała to miejsce

mekkę dla miejscowych miłośników sportów wodnych.

Bardzo zimny poranek oraz perspektywa niezbyt długiej podróży spowodowały, że następnego dnia wyruszyliśmy później niż zazwyczaj. Jedziemy na północ. Krajobraz staje się coraz bardziej pofałdowany. Na krótki postój zatrzymujemy się przy tablicy oznajmiającej, że znajdujemy się dokładnie na Zwrotniku Koziorożca. Półtorej godziny później przemieszcza-



Łatwiej tu o wozy niż o samochody

w ciepłe pastelowe szaty, przeważnie różowe, brązowe, żółte i szare. Kanion jest bardzo popularny wśród miłośników pieszych wędrówek, dla których wytyczono przeszło 90-kilometrowy szlak wiodący dnem wąwozu, na którego pokonanie potrzeba czterech dni, bardzo dobrej kondycji fizycznej i odporności na wysokie temperatury.

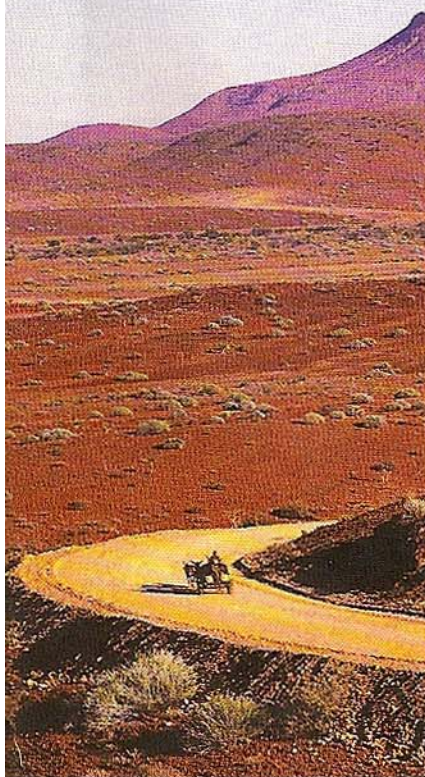
W sercu Namibii

Z prędkością przeszło 160 km/h pędzimy doskonałą asfaltową szosą B1, przecinającą cały kraj z północy na południe. Ruch jest niewielki. Na przeszło 200 km drogi pomiędzy Keetmanshoop i Mariental nie wyprzedziliśmy ani jednego pojazdu, a w odwrotnym kierunku przejechały dwie ciężarówki i jeden samochód osobowy. Na nocleg zatrzymaliśmy się w uroczym i komfortowym ośrodku wypoczynkowym Hardap Dam Resort. Jest on położony nad całkiem sporym sztucznym jeziorem i stanowi

my się wzdłuż zatłoczonych ulic Windhoek – największej namibijskiej metropolii i stolicy młodego państwa. Pomimo ponad 120 tys. mieszkańców, miasto sprawia jednak wrażenie małej miasteczka, gdyż wiele z podmiejskich dzielnic skryło się wśród wzgórz.

Przez pustynię Namib

Z Windhoek na wybrzeże prowadzi dobra asfaltowa szosa B1, jednak my wybraliśmy znacznie gorszą, szutrową, ale za to ciekawszą drogę prowadzącą przez pustynię Namib. „Namib” w lokalnym języku Nama oznacza rozległą, jałową równinę, i trudno by znaleźć trafniejsze określenie dla tego obszaru. Spora część pustyni Namib pokryta jest piaszczystymi wydmiami, ale fragment, przez który przejeżdżamy, to typowa żwirowa pustynia. Za przełęczą Gamsberg droga opada szalonymi serpentynami, a następnie wciną się w wąskie gardło Kanionu Kuiseb, uformowanego przed 20 milionami lat. Im bliżej oceanu,



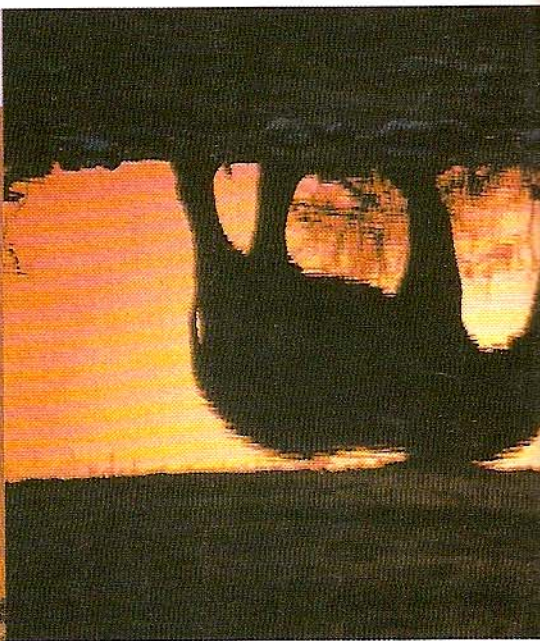
Tajemnicza kraina Damarland



Wydmy Sossusvlei należą do najpiękniejszych elementów krajobrazu Namibii

tym teren staje się coraz bardziej surowy. Od czasu do czasu przejeżdżamy przez wyschnięte koryta rzek, w których sąsiedztwie sterczą badyle jednych z najdziwniejszych roślin tej części świata – drzewiastych aloesów, nazywanych tutaj kookerboom.

Walvis Bay to małe miasteczko na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego, jeszcze niedawno część RPA (znajdują się tu fabryki soli oraz głębokowodny port handlowy), a dziś należąca do młodego państwa namibijskiego. Tuż pod miastem znajduje się rezerwat ptaków, gdzie bez przeszkód oglądać można stada pelikanów, flamingów i wielu ptaków morskich. W drodze na północ przejeżdżamy przez 600-metrowy most na rzece Swakop i wjeżdżamy do Swakopmund, najsympatyczniejszego chyba miasteczka w całym kraju. Jest ono czasami nazywane „kawałkiem Niemiec na krawędzi pustyni” i rzeczywiście zdołało ono zachować swój niemiecki charakter i kontynentalną atmosferę, jaka istniała od czasu wylądowania tu w sierpniu 1893 r. kapitana Curta von Francoisa wraz ze 120 żołnierzami biorącymi we władanie kąsek niemieckiej Afryki. Jeżdżąc po mieście oglądamy interesujące budynki pochodzące z niemieckiego okresu kolonialnego wybudowane w popularnym wówczas stylu Art Nouveau, a robiąc zakupy w supermarkecie czujemy się jak byśmy byli w jednym ze sklepów w kraju naszych zachodnich sąsiadów.

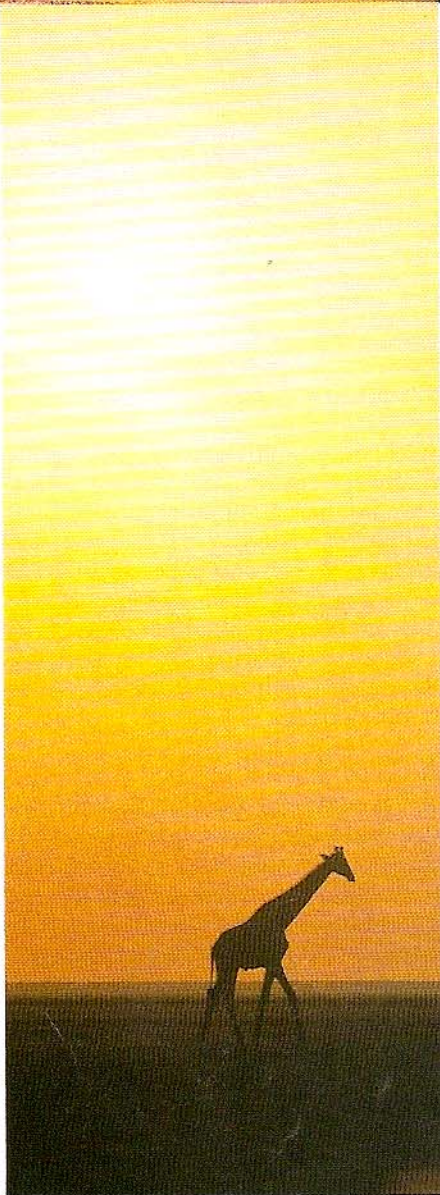


Wodopój przy obozie Okaukuejo

Wzdłuż Wybrzeża Szkieletowego

Jedziemy dalej na północ. Przez prawie cały czas towarzyszy nam gęsta mgła, spowodowana przez wiatry wiejące od wybrzeża oraz zimny Prąd Benguelski, i zmniejszająca widoczność do kilkunastu metrów. Dokładnie 115 km od Swakopmund skręcamy w wąską drogę, która w kilka chwil doprowadza nas do plaży. Nie wielka tablica i kamienny krzyż informują nas, że znajdujemy się na Cape Cross – historycznym miejscu, gdzie w 1486 roku portugalski nawigator Diego Cao jako pierwszy Europejczyk postawił stopę na namibijskiej ziemi. Niedaleko stąd ponad 100-tysięczna kolonia fok. Za niskim kamiennym ogrodzeniem wygrzewają się w słońcu tysiące sympatycznych, pokrytych grubym futrem stworzeń. Niektóre leniwie przemieszczają się z miejsca na miejsce. Te znajdujące się najbliżej wody zalewane są przez wzburzone fale oceanu. Niestety, niesamowity odór towarzyszący kolonii zmusza nas do wyruszenia w dalszą drogę.

Po przejechaniu kolejnych 110 km przez bezludną pustynię stajemy u wrót naturalnego rezerwatu, obejmującego 500 km wybrzeża ciągnącego się do granicy z Angolą i noszącego nazwę Wybrzeża Szkieletowego. Stosownie do nazwy parku, bramę zdobi wielka trupa czaszka. Wolimy nie myśleć, co by się z nami stało, gdyby zepsuł nam się samochód – przez cały dzień nie widzieliśmy ani jednego po-



„Pożegnanie z Afryką”



Na rozległych przestrzeniach Etosha National Park z łatwością można obserwować zwierzęta

jazdu, nikt także nie przejeżdżał przez bramę od kilku dni. Krajobraz parku jest zupełnie niezwykły. Nigdy bym się nie spodziewał, że sucha jak pieprz pustynia może być taka piękna. Właściwie nic tu nie ma – tylko żwir i piasek, prawie żadnej roślinności. A jednak co chwila pustynia zmienia swoje kolory i nastrój. Niesamowitą atmosferę okolicy wzbogacają zalegające na plaży wraki statków, o których położeniu informują przydrożne tablice. Około 70 kilometrów od bram parku ze żwirowej równiny zaczynają wyrastać piaszczyste barchany, które ciągną się aż do granicy z Angolą. W tej okolicy odchodzi od wybrzeża kiepska droga, która poprowadzi nas do tajemniczej krainy zwanej Damarland.

Etosha – perła namibijskiej przyrody

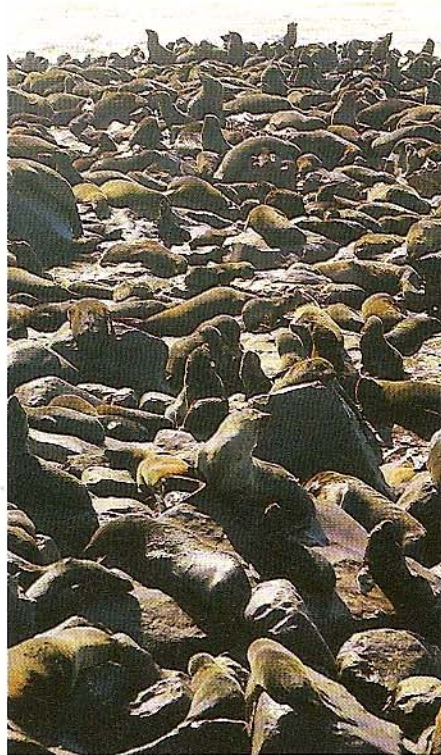
Następnego dnia po południu stajemy przed okazałą bramą wiodącą do jednego z najwspanialszych parków narodowych Afryki – Etosha National Park. Na nocleg zatrzymujemy się w specjalnie wybudowanym dla tego celu obozie – Okaukuejo, który ma stać się naszym punktem wypadowym na fotograficzne safari przez następne trzy dni. W sąsiedztwie obozu znajduje się wodopój oświetlony w nocy reflektorami, co pozwala przez całą dobę oglądać zwierzęta. W czasie naszego pobytu mogliśmy tu bez przeszkód podpatrywać stada słoni oraz czarne nosorożce, a podobno czasami nawet zdarza się okazja zobaczyć polowania lwów.

Dzięki rozległym odkrytym przestrzeniom i niezbyt gęstej roślinności oraz wielu wodopojów, w Etoshy wyjątkowo łatwo można obserwować zwierzęta. Nazwa parku wywodzi się

od olbrzymiej płaskiej depresji (szotu), o powierzchni 5000 km – Etosha Pan, która oznacza „olbrzymie białe miejsce suchej wody”, wzdłuż której prowadzi główna droga jezdna. Depresja po obfitych opadach deszczu wypełnia się wodą, na którą przylatują miliony flamingów, zamieniając się wtedy w bezkresny różowo-biały dywan. Ostatnią noc na terenie parku spędziliśmy w obozie Namutoni, wykorzystujący stary niemiecki fort z 1903 roku.

WydmY Sossusvlei

W drodze powrotnej do RPA postanowiliśmy powrócić na pustynię Na-



Przeszło sto tysięcy fok żyje na Przylądku Cross na Wybrzeżu Szkieletowym

mib, aby zobaczyć wspaniałe wydmy Sossusvlei, najczęściej chyba fotografowany zakątek w całym kraju. Punktem wypadowym w tę niezwykłą krajinę wydmy jest niewielkie osiedle w pobliżu Kanionu Sesriem. Dotarcie w to miejsce wymaga pokonania przeszło 250 km bardzo kiepskiej szutrowej drogi wiodącej przez pustynię. Po przekroczeniu bram Parku Namib-Naukluft jedziemy szeroką drogą wiodącą dnem szerokiej doliny. Kierunek jazdy wyznaczają gigantyczne wydmy widoczne na horyzoncie. Po półtorę godzinie jazdy docieramy do suchej, płaskiej depresji, nazwanej Sossusvlei, otoczonej z wszystkich stron wielkimi piaszczystymi wzgórzami. Przez miliony lat Oranje – największa rzeka w tej części świata – niosła w swoich wodach w stronę Oceanu Atlantyckiego ogromne ilości piasku, pochodzące z wyżynnych regionów Lesotho. Od ujścia rzeki piasek ten był transportowany przez płynący z południa Prąd Benguelski zbierany na brzegu w postaci licznych wydm. Silne wiatry powodowały wywiewanie piasku w kierunku północno-wschodnim. Ten nieustanny „marsz” wydm trwa nadal z prędkością ok. 20 m rocznie. Jesteśmy w samym sercu pustyni Namib. Kontrast pomiędzy żółtym dnem depresji i ceglastoczerwonymi wydmami o różnych kształtach daje niezwykle możliwości fotografowania. Słońce powoli chyli się ku zachodowi i tworzy cudowną symfonię barw, światła i cieni. Stoimy oczarowani spektaklem zaranżowanym przez przyrodę. Niestety, robi się późno, a przed zachodem słońca musimy opuścić teren parku – i wkrótce Namibię.